

Szkoła walki ze smokami

Tekst: Magdalena Rybak

Wszystko wymaga czasu. Tak jak szkliwo: pęka, gdy coś usiłujesz przyspieszyć. I wszystko wymaga uwagi. Tak jak rysunek: żeby przedstawić kwiaty trzeba je dobrze zobaczyć. A jak patrzysz z chęcią zobaczenia, zaczynasz widzieć: Ty też jesteś częścią tego wszystkiego. Integralną częścią współtworzącą rzeczywistość.

Pędzel w tradycji chińskiej trzyma się czterema palcami: kciuk i palec wskazujący na jednym poziomie utrzymują pędzel w pionie, poniżej palec środkowy i serdeczny (na zewnątrz) kierują jego ruchem. Kurs podstawowy w Pracowni Sztuk Plastycznych Stanisława Tworzydło to 20 godzin nauki trzymania pędzla.

Nauka trzymania pędzla

Pierwsze ćwiczenie: spirala, usztywniony nadgarstek i precyzyjny ruch dwóch palców. Drugie ćwiczenie: listki, rysowanie sztywnej osi i ruchem fali linii odśrodkowych. Potem linie: 4 rodzaje, o różnej grubości, napięciu, energii. To jest nauka rozpoczynania i kończenia oraz zamykania energii w liniach odpowiednim naciskiem pędzla. I kaligrafia: imię i nazwisko, aby móc swoje dzieło dopełnić dopracowanym podpisem oraz znaki wielkopieczęciowe. Z 40 tysięcy wybierasz 6 większych oraz 10 mniejszych i każdy powtarzasz 3 razy. Potem abstrakcja z liniami – wypełniasz kartkę wszystkimi rodzajami linii, w sposób, w jaki cię myśl poprowadzi. I rysunek linearny – linią uczysz się wyrażać naturę rzeczy np. ręka to miękkie ciało i twarde paznokcie, a naczynie z gałązką bambusa to miękkie liście w twardym naczyniu. Potem rozpoczyna się nauka śladów pędzla: rysunki bambusa (pociągnięcia) i kwiatów (dotknięcia pędzla). I to jest podstawa podstawy. 15 godzin kursu. Potem malujesz kilka obrazów, które są podsumowaniem tej nauki. Pan Stanisław: - Kurs podstawowy jest obowiązkowy dla wszystkich. Bo jeżeli chcesz namalować pejzaż, musisz nauczyć się malować kwiaty, łodygi, łączenia... A do tego wszystkiego potrzebna jest pewna dłoń i umiejętność trzymania pędzla.

Potem możesz wybierać: dalej malarstwo (wtedy uczysz się trzymania dwóch pędzli w dłoni – jednego z tuszem, drugiego z wodą, którym uzyskujesz światłocień, odcienie i plamy, uczysz się działać szybko i precyzyjnie, bo tusz szybko wysycha) albo ceramika, rzeźba, mozaika, witraż, malarstwo, estampaż...

Ewa (w Pracowni 10 lat): - Początki były trudne. Byłam w strasznej depresji po śmierci wnuka. Wszyscy radzili sobie lepiej niż ja. Ale sprawiało mi to przyjemność, więc przychodziłam i malowałam. Po 3 latach Pan Stanisław powiedział: a może chciałabyś malować na płytkach? I zaczęłam malować na płytkach. Po roku Pan Stanisław zapytał: a może chciałabyś popracować przy witrażu? I zaczęłam robić witraże. Rok później zaczęłam mozaikę. Mozaika wciągnęła mnie do tego stopnia, że robię ją także w domu. Pan Stanisław powiedział: „Jestem szczęśliwy.

Pamiętam twoje trudności. A teraz tak dobrze Ci idzie”.

Szkoła walki ze smokami

Pan Stanisław to rasowy gliniarz: średnia szkoła ceramiczna, potem studia ceramiczne we Wrocławiu i Akademia Ceramiczna w Chinach. Po powrocie kierował pracą w fabryce Porcelitu, potem Klubem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Chińskiej i Cepelią.

Pan Stanisław: - I marzyłem o glinie, o własnej pracowni. W 66 r. znalazłem to miejsce.

Postawiłem piec. Wszystko chciałem sam - wypał bez przyrządów, bez elektroniki.

Pierwsza próba 2-3 dni przed Bożym Narodzeniem. Stopiła się.

- Postawiłem nowy piec. Zostawiłem etat. Dwójka dzieci, nie starczało.

Wrócił na rok do Cepelii, znalazł nabywców, przygotował rynek zbytu, w 70. ruszył ponownie.

Udało się. 20 lat powodzenia i zbytu. Aż w 91. przyszła zmiana systemu i załamanie.

- Kontrahenci padli, zamówienia urwały się. Zastanawiałem się, co dalej. Syn, doktor fizyki teoretycznej, opowiedział mi historię: Był na świecie człowiek silny i mądry, który zabijał smoki. Aż pewnego dnia okazało się, że wybił wszystkie. I co zrobić? Założył Szkołę Walki ze Smokami. Synowi opowiedział to jego Profesor, gdy ten wahał się nad wyborem drogi po studiach. Syn powtórzył to mnie. I ja zrobiłem tak samo. Skoro nie mogłem żyć z pracy własnych rąk, postanowiłem zająć się przekazywaniem umiejętności.

- Uczę tego, co sam potrafię: ceramiki, malarstwa, mozaiki, estampażu, ikony. Pasjonuje mnie wykorzystywanie tej wiedzy, łączenie i próbowanie. A jak ktoś mówi: ja chcę tylko ceramikę, tłumaczę: to niemożliwe. I zastrzegam: nie uczę sztuki polskiej ani chińskiej, uczę sztuki własnej. Jak estampażu na przykład. Jest to rzecz wypukła lub wklęsła zrobiona w materiale twardym np. w glinie, którą można odbijać na papierze jako pozytyw. W Chinach estampaż nie należy do sztuk wyzwolonych, tam artysta tworzy projekt, a rzemieślnik szablon. A ja pomyślałem, że to cały proces artystyczny: projektowanie, lepienie, wypalanie, odbijanie, malowanie...

W ten sposób powstaje coś, co jest i ceramiką, i rzeźbą, i obrazem. Coś, co jest dziełem skończonym i jednocześnie służy w procesie powstawania kolejnych jako szablon, wzór, obraz.

Monika (w Pracowni do 10 lat): - Zaczęłam od malarstwa na tkaninie, potem zajęłam się ceramiką i malowaniem na ceramice, aż wszystko połączyłam w estampażu. Teraz jadę na plener i zaczynam mozaikę. Znowu coś nowego. I widzę jeszcze tyle rzeczy, których chciałabym jeszcze spróbować. Wspaniała jest ta wielość i wolność wyboru. Każdy sam odnajduje własną drogę. I nie ma tu dwóch takich samych ścieżek. Czasem tylko na różnych etapach się spotykamy.

Istota Rzeczy

Pan Stanisław: - Pracujemy też grupowo np. przy pisaniu ikon. Dzielimy się pracą: ja rysuję kształt na bibule, potem chińską metodą przenosimy rysunek z papieru na deskę (ołówkiem na bibułce, potem „zepsutym” tuszem kostkowym, który się nie rozmywa, na desce odbijamy 4-5

kopii) i wtedy nawet dziecko może kolorować. W ten sposób odnajdujemy wspólny język.

Raz ktoś po kursie powiedział: przepraszam, buddyzm to nie dla mnie.

- Ale tu jest i Budda i Chrystus. Na różne sposoby próbujemy oddać Istotę Rzeczy. Każdy portret ludzki może być ikoną. W Chinach nauczyłem się, że każdy powstaje w 7 etapach. Podobnie ikona – deska i 7 warstw, co 2 godziny kolejna. Tylko, że ikona jest ikoną, gdy próbujemy ją zrozumieć i gdy ona pomaga nam w zrozumieniu istoty świata.

Kasia (w Pracowni 11 lat, zajmuje się Ikoną, współzałożycielka grupy „Agathos”): - Pisanie Ikony to praca według kanonu, według wzoru. Nie jest ważna osoba pisząca, tylko Osoba Przedstawiana. Pisanie ikon okazało się być jak malarstwo chińskie. Precyzja, linie, rzecz sama w sobie. A mimo to każda Ikona jest inna. Twoja ikona jest przefiltrowana przez Ciebie, twoje doświadczenia, patrzenie, uczucia.

Pan Stanisław: - Ikona jest ikoną, gdy powstaje z modlitwy i do modlitwy zachęca. Obraz jest dziełem sztuki, gdy wywiera wpływ na odbiorcę i wzbogaca się o jego myśli i uczucia. Razem z obrazem idzie energia twórcy. Obraz jest słowem, a słowo obrazem. A zgodnie ze sztuką chińską obraz jest skończony, gdy dopełni go myśl, poezja zapisana. Więc malarstwo, mozaika, ceramika, ikona – to jedno. Bo malowanie może być na papierze i na jedwabiu, mozaika obrazkowa i ścienna oraz malarstwo ceramiczne. A oprócz tego jest sama ceramika, rzeźba i różne wytwory gliny.

Ewa: - To wszystko jest formą medytacji. Układam płytki i tak jak przede mną, wszystko układa się we mnie. Uczę się siebie, uczę się cierpliwości do siebie i innych. Wychodzę stąd lekka, odmłodzona, pełna energii. Zapominam o czasie, o przemijaniu, o swoim wieku. Im głębiej w to wchodzę, tym więcej mam planów. Spotkało mnie w życiu kilka wielkich dobrodziejstw: wspaniali rodzice, wspaniały mąż, wspaniałe dzieci i Pan Stanisław.

Tajemnica czerwonej porcelany

Kasia: - On sam jest obrazem Osoby Szczęśliwej. Ma pomysłów na całe życie i trochę poza... I to zaszczebia w innych – chęć życia, poszukiwań, tworzenia.

Współpraca z gliną, szkliwienie, wypał, współdziałanie z ziemią i ogniem. Za każdym razem to niewiadoma i wielkie przeżycie. Oczekiwanie, zaskoczenie i niepowtarzalność.

Pan Stanisław: - Uczę wypału, szkliwienia, różnych metod uzyskiwania kształtu – lepienie, odlewanie, z plastrów i na kole. Pracownia od początku była ceramiczna. Inne dyscypliny poznawałem i dołączałem. Trzeba szanować tradycję, ale też znaleźć swój język. Z każdego chciałbym wydobyć to, co w nim najpiękniejsze. Jak ktoś mi mówi: nie potrafię, to odpowiadam: pewnie, że nie, przecież musisz się nauczyć. Siądź, spróbuj, wtedy ocenisz. A jak coś robi źle, pokazuję, tłumaczę. Raz, drugi, trzeci...

A jak ktoś nie wierzy, w końcu słyszy: spróbuj. Jak z czerwoną porcelaną: tak trudno uzyskać czerwone szkliwo, tak łatwo spalić je na popielate lub czarne. Bo każdy musi uczyć się na swoich błędach. Czerwone naczynia pękają i każdemu muszą popękać. I to kilka razy.

- Mnie też czerwień fascynowała, W Chinach postanowiłem poznać jej tajemnicę. Jako temat dyplomu wybrałem: sprzęt chińskiego malarza w kolorze czerwonym (pędzle, talerze, naczynia). Profesor nie dopuścił mnie do tajemnicy wypału, zmieniając kolor pracy na zielony. Poznałem tylko teorię.

W wielkich piecach istnieją specjalne miejsca z atmosferą redukcyjną. Tam następuje wypał czerwonej porcelany. W odpowiedniej temperaturze, w odpowiednim stężeniu powietrza i gdy pogoda sprzyja. Bo inny odcień powstaje, gdy świeci słońce, inny gdy pada deszcz, a jeszcze inny, gdy wiatr wieje.

- A jak ktoś mówi, że tworzy, ale tylko do szuflady, to ja się dziwię: tylko dla siebie? po co? Ja nie mogę robić dla siebie, ja przecież „siebie” robię w tej glinie dla innych. Ja chcę być potrzebny i zrozumiany. Dlatego uczę, że wszystko powinno być estetyczne, użytkowe i realnie wycenione. Anna (w Pracowni 8 lat, prowadzi własną firmę ceramiczną „Kugeart”): - Od roku zajmuję się tylko ceramiką. Mam zamówienia z dwóch restauracji, prowadzę warsztaty. Wcześniej w przedszkolu, teraz w szkole podstawowej. I nabieram ochoty na pracę z dorosłymi. Wszystko to następuje etapami. Jak w Pracowni: przychodzimy tu zagubieni, nic nie wiemy, nic nie umiemy, a po kilku latach usamodzielniamy się. Pan Stanisław uczy tak, że nowe umiejętności łączymy z poprzednimi i wszystko to prowadzi nas do kolejnych.

Historia dołu w Ponurzycy

Wraz z kursami w Pracowni ruszyły wyjazdy plenerowe do Ponurzycy. Wpierw 2-3 lata rysunkowe, potem, gdy piec stanął, ceramiczne. Za każdym razem program jest inny, bo czego innego wymagają Ci, co lepią 3, 5 i 8 lat. Więc raz jest odlewanie, raz praca na kole, raz formy gipsowe. I wszystko w miejscowej glinie.

Pan Stanisław: - Glina miała być moja, działkowa. Zacząłem kopać dół pod oknem. Wały rosły. Na 2 m pojawiła się glina, ale z piachem, nie na ceramikę. Dół został, a ja żartowałem: będzie garaż. Potem zmieniałem wersje. Miał być grób rodzinny i cmentarz. A gdy córka skończyła rzeźbę, w dole powstała gipsiarnia. Ja robiłem plenery ceramiczne, ona rzeźbiarskie.

Agata: – Pierwszego roku w tym dole modliłam się, żeby nie padało. Drugiego położyliśmy daszek. I każdego potem tata coś dorabiał i rozwijał. Jak Noe, który budował Arkę.

Teraz wszyscy się śmieją, że dół był na pracownię rzeźbiarską dla córki. Razem pracują i uczą. Agata: - Ja się w glinie urodziłam i całe życie spędziłam w Pracowni. Skończyłam rzeźbę na ASP, i dalej działałam z Tatą, żeby się nauczyć. Za każdym razem, jak tu przychodzę odkrywam nowe rzeczy. Glina uczy pokory: wymyślasz sobie przedmiot, a potem coś się odkrusza, coś popęka, przedmiot nabiera życia i wychodzi zupełnie inny. Nie zawsze zrobimy to, co chcemy. Możemy działać tylko tak, jak nam glina na to pozwoli. Możemy się jej sprzeciwić, ale więcej nauczymy się, jeżeli uznamy jej właściwości. Ci, którzy wytrwają, odkrywają porządek, jakiego glina wymaga, ulegają mu i porządkują się sami. Z gliny sobie życie budują.